

Informator Krajoznawczy

Nr 1/101 (styczeń) 2018



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**

Wprowadzenie



Mamy styczeń, pierwszy miesiąc nowego 2018 roku. Mimo, że to okres zimowy, odbyło się wiele spotkań i miało miejsce wiele wydarzeń. Przede wszystkim w Warszawie wybrano skład Komisji Krajoznawczej ZG PTTK na nową kadencję. Miło mi poinformować, że delegaci raczyli zaprosić mnie do prowadzenia działań w Komisji przez kolejne cztery lata a członkowie wybranej komisji zaufali mi na tyle, że ponownie powierzyli mi funkcję wiceprzewodniczącego Komisji.

Jak zwykle na początku roku odbyło się spotkanie na Kamieńczyku. Oprócz tego w Muzeum Przyrodniczym otwarto kilka ciekawych wystaw.

Tym razem postanowiłem podzielić się moimi odczuciami z kilkakrotnych wędrówek na Śnieżkę. Mimo, że wyruszałem na nie w odstępach kilkudniowych, jak różne doznałem odczucia. Dlatego chcę się nimi z Wami podzielić. Poza tym moje wędrówki na Śnieżkę miały konkretny cel. Ale ten zdradzę Wam dopiero w kolejnym Informatorze.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Uroczyste otwarcie wystaw stałych w Muzeum Przyrodniczym
- Str. 4 Król na Śledzikowej Polanie
- Str. 7 Śnieżka zdobyta
- Str. 9 Rośliny chronione Sudetów
- Str. 15 Zimowa Śnieżka
- Str. 17 Wystawa fotograficzna Tadeusza Biłozora „Symbole wiary i ...”
- Str. 19 Polowanie na „Halo”
- Str. 21 Spotkanie ludzi gór na Kamieńczyku 2018
- Str. 23 Krajowa Konferencja Krajoznawców w Warszawie (2018)

Uroczyste otwarcie wystaw stałych w Muzeum Przyrodniczym

W piątek 5 stycznia 2018 roku miała miejsce uroczystość otwarcia wystaw stałych w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze. Wystawy te były budowane od 2014 roku i stopniowo oddawane do użytku, jednak oficjalna ich prezentacja publiczności nastąpiła dopiero teraz. Była to okazja do przedstawienia ich twórców – pracowników muzeum, którzy dzięki swojej wiedzy doprowadzili do powstania wystaw będących na tak wysokim poziomie, że podziwiający je przedstawiciele innych podobnych placówek nie mogą wyjść z podziwu.



Dyrektor Muzeum Stanisław Firszt przedstawił pracowników a także osoby i firmy, które wsparły te prace finansowo. Powitał także przybyłych, w szczególności posłankę Zofię Czernow i prezydenta Miasta Jeleniej Góry Marcina Zawitę.

Muzeum funkcjonujące w pawilonie norweskim przeniesiono w 2013 roku do nowej siedziby do zespołu pocysterskiego w Cieplicach. To właśnie tutaj zaczęto budować nowe wystawy, dzięki którym możemy poznać m.in. świat grzybów, owadów, ptaków i zwierząt świata; obejrzyć rogi i poroża, a także poznać historię obiektu, w którym się znajdujemy czy w końcu obejrzyć niesamowite freski barokowe zachowane na ścianach korytarzy. Znajduje się tu także Wirtualne Muzeum Barokowych Fresków na Dolnym Śląsku powstałe na zlecenie Miasta Jelenia Góra w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013.

Ilość przybyłych widzów, świadczy o szerokim zainteresowaniu wystawami. Widzowie mieli okazję wysłuchać opowiadań twórców poszczególnych wystaw i poznać wiele zaskakujących ciekawostek ukrytych wśród eksponatów.

Oczywiście dzisiejsza uroczystość nie oznacza końca tworzenia kolejnych wystaw, wszak do zagospodarowania jest jeszcze jedna kondygnacja. I właśnie tam, na poddaszu, już są wystawiane kolejne eksponaty.

Król na Śledzikowej Polanie

Święto Trzech Króli to okres spotkań i odwiedzin. To czas miłej zabawy. Czasami jednak warto poświęcić kilka godzin by wyjść na świeże powietrze i zaznać ruchu. Tak też uczynili w sobotę 6 stycznia 2018 roku turyści związani z organizowanym przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Rajdem na Raty. Ponieważ w okresie zimowym (grudzień-luty) jest przerwa zimowa, turyści sami organizują krótkie wyjścia na spacer. Tym razem, choć jest to już zwyczajem, skrzyknęli się by pójść na Śledzikową Polanę znajdującą się na terenie Parku Krajobrazowego Dolina Bobru.



Polana przygotowana jako miejsce wypoczynkowe dla mieszkańców Jeleniej Góry została wyposażona w sporą wiatę oraz miejsce na ognisko. Powoduje to, że często można spotkać tam grupy wędrowców. Tym razem na spacer zgłosiło się piętnaście osób. Niestety pogoda jaka utrzymuje się od kilku dni spowodowała, że teren stał się bardzo mokry, a co za tym idzie, wszędzie jest pełno błota. Dla prawdziwych turystów nie stanowi to oczywiście żadnego problemu. Warto jednak zadbać o to by nie przemoczyć butów. Dlatego tym razem wszyscy udali się leśną drogą prowadzącą w stronę skałki Siodło. To tam można czasami zobaczyć ducha Siodlarza. Nie ma jednak czego się bać. Nic nam on nie zrobi.

Na polanie czekała nas niespodzianka. Najpierw poczuliśmy zapach dymu a za chwilę zobaczyliśmy płonące ognisko. Okazało się, że inni ludzie wpadli na ten sam pomysł. Była to grupka osób związanych z Towarzystwem Miłośników Lwowa. Przywitali nas oni mile i dołączyliśmy do wspólnego ogniska.

Turyści ułożyli na stołach białe obrusiki i wyłożyli przyniesione z sobą smakołyki. Każdy przygotował coś pysznego, coś wyjątkowego. Najważniejszym jednak momentem była konsumpcja babeczek. W jednej z nich został ukryty owoc. Okazało się, że trafił na niego kolega Henryk. I on został Królem Polany Śledzikowej. Od tej pory mógł paradować w srebrnej koronie.

Ponieważ część osób miała jeszcze w dniu dzisiejszym dalsze plany, po ugaszeniu ogniska, ruszyła w stronę miasta, natomiast pozostali uznali, że szkoda ładnej pogody i wyruszyli w dalszą wędrowkę. Udali się na skałki Trafalgar gdzie niedawno zostały założone barierki pozwalające bezpiecznie stanąć nad urwiskiem by

podziwiać jak piękna jest Jelenia Góra. Warto tutaj przyjść o świcie kiedy miasto wyłania się z porannych mgieł.



Po drodze do gościńca „Perła Zachodu” mogliśmy zobaczyć ogrom zniszczeń jaki spowodowała niedawna wichura. Wiatr położył wiele potężnych drzew, które połamały barierki ustawione wzdłuż drogi. Pewnie trochę potrwa zanim zostaną one wymienione na nowe.

Dalsza trasa prowadziła przez most na drugą stronę Jeziora Modrego i leśnymi drózkami w stronę Góry Gapy. Niestety gdy byliśmy prawie u celu okazało się, że

zapada zmrok. Nie było sensu ryzykować, że będziemy schodzić po ciemku. Czasami trzeba zachować się rozsądnie. Zeszliśmy w stronę torów kolejowych i ścieżką pod wiaduktem kolejowym dotarliśmy do miejsca, z którego rozpoczynaliśmy dzisiejszy spacer.

Śnieżka zdobyta

Wydawałoby się, że wejście na Śnieżkę to nic takiego, normalna sprawa. Nie jest tak jednak do końca. Wielu bowiem mieszkańców naszego regionu nigdy w życiu nie postawiło swojej stopy na szczycie Karkonoszy. Ci zaś, którzy chodzą po górach byli na niej wielokrotnie i wcale nie mówią, że już tam się nie wybiorą. Tak też jest teraz, na początku nowego roku. Wszyscy dzielą się swoimi przeżyciami z wejścia na górę. To bardzo dobrze, mamy bowiem okazję zobaczyć jak wiele jest z tym związanych przeżyć, jak różne warunki pogodowe powodują, że te wejścia nie są takie same. Ostatnio widziałem zdjęcia przedstawione przez kilka osób pokazujące Śnieżkę skąpaną w promieniach słonecznych. Choćby te ostatnie z 6 stycznia, zamieszczone przez Grzegorza Truchanowicza, który w dziedzinie fotografii górskiej doszedł na wyżyny. Jego zdjęcia są tak niezwykle, że aż trudno uwierzyć, iż góry wyglądają tak jak są przez niego przedstawiane. Pomijając jednak ten fakt zdjęcia te zachęcają do ruszenia z domu by sprawdzić czy tak jest w realnym świecie. Dlatego też postanowiłem sprawdzić, jako że nie byłem na Śnieżce już kilka miesięcy, jak tam jest.



Wyruszyłem 7 stycznia 2018 roku mając nadzieję, że dobra pogoda utrzyma się jeszcze przez kilka dni. Dlatego do Karpacza pojechałem tuż po 5 rano. Oczywiście o tej porze nie miałem problemu z zaparkowaniem samochodu przy dolnej stacji wyciągu na Kopę, zwłaszcza że aktualnie kolej linowa jest nieczynna. Było jeszcze ciemno ale to akurat w okresie zimowym nie ma specjalnego znaczenia gdyż leżący śnieg wystarczająco rozjaśnia szlak i nie trzeba używać latarki.

Gdy minąłem nieczynną o tej porze kasę KPN zaraz pojawiła się biała nitka drogi. Jednak przez mgłę schodzącą z gór wszystko robiło się szare. Idąc we mgle słyszy się różne dziwne dźwięki, które mogą wydawać się niepokojące ale nie ma co się tym przejmować. To normalne. Na drodze prowadzącej stromo pod górę zaczyna robić się coraz bardziej ślisko. Trzeba ostrożnie stawiać nogi i nie spieszyć się. Pośpiech w takich warunkach jest zupełnie niewskazany. Do świtu pozostało jeszcze ze dwie godziny, jest więc szansa, że zanim zrobi się widno dotrę na Równię pod Śnieżką by popatrzeć na wschód słońca. Na razie spokojnie idę pod górę wypatrując drogi. Celowo nie używam latarki. Niech oczy przyzwyczają się do panujących warunków. Nawet schowałem do kieszeni okulary. Lepsze to niż ciągłe wycieranie zaparowanych szkieł.

W pewnym momencie nie zauważyłem ostrego skrętu drogi i widząc ślady butów poszedłem prosto przed siebie. Oczywiście po kilkudziesięciu krokach wiedziałem, że zoczyłem z trasy, uznając jednak, że nie ma sensu cofać się skręciłem we właściwą stronę. Niestety zrobiło się o wiele stromiej i pojawiła się szklana powłoka okrywająca śnieg. Nic dziwnego, że poślizgnąłem się i padając na plecy pojechałem w dół. Nie było to zbyt niebezpieczne gdyż niżej rosła kosodrzewina, mogłem więc się na niej zatrzymać. Sytuacja ta pokazała jednak, że trzeba zastosować większą uwagę. Dlatego by dotrzeć do drogi, dzielący mnie od niej odcinek pokonałem na czworaka. Okazało się to najlepszym wyjściem. Wystarczyło wbić czubki butów w śnieg, następnie uklęknąć tak by kolanami zrobić w szklanej warstwie małe dołki i wczepić się rękoma w śnieg powyżej. Następnie stopy przenieść w dołki po kolanach a rękoma wykonać kolejne wgłębienia powyżej. Proste to ale bardzo męczące. Na pokonanie kilkudziesięciu metrów dzielących mnie od drogi potrzebowałem prawie pół godziny.

Gdy powróciłem na szlak dalsza droga nie sprawiała już takich trudności. Chociaż na wysokości schroniska na Równi pod Śnieżką z mgły wyłonił się potężny pług torujący drogę w zalegających tu hałdach śniegu. Wreszcie pojawili się pierwsi turyści. Niektórzy mieli podpięte do butów raki, niektórzy rakiety śnieżne. Dzisiaj jednak lepsze są raki. Podejście na Śnieżkę jest bardzo śliskie, zwłaszcza tam gdzie

wystają jakieś kamienie. Nie jest to jakimś zmartwieniem gdyż zamontowano tutaj łańcuchy, które ułatwiają wędrówkę. Im jednak bliżej szczytu śniegu jest coraz więcej i łańcuchy umieszczone na wysokości pasa nagle znajdują się na wysokości butów. Trudno z nich korzystać. Ale to tylko przez chwilę. Zaraz z mgły wyłaniają się budowle wzniesione na Śnieżce. Najpierw widać spodki, za chwilę kaplicę św. Wawrzyńca, a później budynek czeskiej poczty.

Temperatura może nie jest zbyt duża ale wiejący wiatr powoduje, że odczuwalne zimno coraz bardziej mi doskwiera. Ubranie zamarzło i zrobiło się sztywne jak blacha. Cały jestem pokryty białymi zamarzniętymi płatkami śniegu. Nie ma sensu zbyt długo przebywać w takich warunkach więc po wykonaniu zdjęć i przegryzieniu czegoś ruszam w dół. Teraz idę znacznie wolniej niż szedłem pod górę. Trzeba uważać bo w niektórych miejscach buty ześlizgują się. Warto trzymać się łańcucha. Przy schronisku jest tylko kilka osób. Nie zatrzymuję się i idę dalej. Na wysokości miejsca, w którym stał pomnik upamiętniający turystów zasypanych przez lawinę w 1968 roku zauważam, że moje odzienie zaczyna rozmarzać. To dobry znak. Zaczyna robić się cieplej. Właściwie to zasługa drzew, które osłaniają przed wiatrem. Pozostaje mi już tylko spokojnie zejść do Karpacza gdzie zostawiłem samochód i wrócić do domu.

Rośliny chronione Sudetów

W poniedziałek 8 stycznia 2018 roku w Akademii Ekonomicznej w Jeleniej Górze zorganizowano kolejne szkolenie dla przewodników sudeckich. Tym razem przybył do nas dr Wojciech Giża autor książki „Rośliny chronione w Sudetach”. Opowiedział on o roślinach chronionych, ale nie tylko. Odniósł się do ostatniej zmiany w prawie według której zmniejszył się wykaz roślin objętych całkowitą ochroną a zwiększył wykaz roślin objętych ochroną częściową. Mimo, iż tych pierwszych ubyło to jednak w drugim wypadku ich ilość zwiększyła się znacznie. I słusznie. Okazało się bowiem, że na dzień dzisiejszy wiele roślin objętych ochroną obejmuje swoim zasięgiem tak duże tereny, iż stały się one roślinami pospolitymi. Nie ma więc już potrzeby ich chronienia.



Dr Giża swój wykład rozpoczął od przedstawienia roślin występujących na przedwiośniu a więc w porze roku, w której dobową temperaturę nie spada poniżej 5 stopni Celsjusza. I tak pod koniec lutego i na początku marca możemy zaobserwować kwitnącego wawrzynka wilczydełko, będącego rośliną bardzo trującą. Łodygi tego krzewu dorastają do 2 metrów wysokości. Jego kwiaty wyrastają bezpośrednio z łodygi wydzielając mocny zapach zwabiający motyle, pszczoły czy muchówki. Niestety zapach przyciąga także trzmiele krótkopyszczkowe, które aby dostać się do nektaru wygryzają dziurę w dniu kwiatowym. Inaczej nie mogłyby się tam dostać. W dawnych czasach gdy w cenie były nieuszkodzone skóry drapieżników wykopywano dziury w ziemi, w których pozostawiano jako wabik kawałek mięsa. Gdy w taką pułapkę wpadł wilk po kilku dniach czując głód zjadał zadane owoce wawrzynka i padał. Wtedy go sprawiano i sprzedawano nienaruszoną skórę.

Bluszcz pospolity to roślina przede wszystkim leśna oplatająca drzewa ale nie tylko. Często spotykamy mury pokryte kobiercem bluszczu. Jest to roślina długowieczna, spotykane są okazy mające ponad 500 lat. Jest także rośliną zielonolistną i dlatego uważa się ją za symbol miłości i pamięci. Często, gdy w pobliżu nie ma niczego co mogłoby posłużyć za jej podstawę po prostu płóży się po ziemi i dlatego można ją spotkać na cmentarzach gdzie tworzy sporych rozmiarów zielone kobierce. Bluszcz podobał się ludziom na tyle, że gdy znajdzie się jego stanowisko, z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, iż w tym miejscu była kiedyś osada ludzka. Bluszcz wykorzystywano do robienia wieńców zdobiących skronie zwycięzców boiwojów poetyckich. W zasadzie nie można określić wysokości do której dorasta ta roślina,

zależy ona od wykorzystywanej podpory. Bluszcz kwitnący jesienią wytwarza smaczny nektar, z którego produkuje się miód oraz piwo.

Kolejna roślina znana jest pod dwoma nazwami. Może to być pierwiosnek lub pierwiosnka. Jednak ze względu na to, iż występuje także ptak zwany pierwiosnikiem właściwsze wydaje się używanie tego drugiego określenia. Pierwiosnka wyniosła z kwiatami o żółtym zabarwieniu wytwarza kwiaty dwojakiego rodzaju mające różnej długości pręciki. Jest to roślina lecznicza i trująca. Jej kwiaty i korzenie wykorzystuje się w leczeniu schorzeń dróg oddechowych oraz przy gojeniu się ran. Same zaś kwiaty wpięte we włosy kobiet miały otwierać serca mężczyzn, dlatego nazywano je kluczykami Matki Boskiej.



Lilia złotogłów to bylina cebulowa występująca w lasach, zaroślach i na zrębach. Wytwarzany nektar jest pokarmem dla fruczaka gołąbka, który pożywia się za dnia ale głównym odbiorcą jest ćma zwana zawisakiem. Ponieważ ćma przylatuje po zmierzchu lilia wytwarza intensywny zapach by ułatwić jej dotarcie do nektaru. Wspomniane ćmy mają do 5 cm długości co powoduje, że niektórzy myślą je z kolibrami. W czasach głodu bulwy lili zawierające dużo skrobi zastępowały ziemniaki.

Pełnik europejski posiada dwa rzędy płatków tworzących kulę, pustą w środku. Jego nazwa pochodzi od staroniemieckiego Troll (kula) lub staroskandynawskiego Troll (karzeł pilnujący podziemnych skarbów). O wspomnianych skarbach świadczyła złocista barwa kwiatów. Zamknięte kwiaty pełnika zapylane są przez muchówki z

rodzaju śmietka. Aby jednak pozostawione larwy nie zjadały zbyt wielu nasion roślina wytwarza allomony hamujące ich rozwój. Pełnik europejski jest roślinnym symbolem Ziemi Kłodzkiej jako róża kłodzka.

Buławnik mieczolistny posiada białe kwiaty otwierające się tylko do pewnego stopnia. Wabi owady żółtą plamką umieszczoną pośrodku kwiatu. Owocem tego gatunku jest 2-3 centymetrowej długości torebka zawierająca około 6 tysięcy nasion. Buławnik to przedstawiciel najliczniejszego na świecie gatunku roślin czyli storczyków.

Dziewięciśli bezłodygowy to bylina korzeniowa rosnąca głównie na łąkach. Posiada bardzo krótką łodygę, kłujące liście tworzące rozetę i kwiatostan o średnicy do 15 centymetrów. Słowianie uważali, że roślina ta posiada dziewięć nadprzyrodzonych mocy lekarskich. Używana była m. in. do leczenia chorób kobiecych, wymywania ran i wrzodów. Posiada właściwości przeciwzapalne, przeciwwrzodowe i ogólnowzmacniające. Dawniej dno kwiatowe było znane jako myśliwski chleb, a co za tym idzie, chętnie jadane.



Pokrzyk wilcza jagoda to gatunek stosowany od niepamiętnych czasów jako roślina lecznicza i mocna trucizna. Stąd łacińska nazwa *Atropa* – od imienia tej, która przecinała linię życia. Owoce pokrzyka (czarne jagody) były używane od XVI wieku przez kobiety do barwienia policzków. Powodowało to rozszerzenie źrenic i błysk w oczach. Niestety skutkiem ubocznym było delikatnie mówiąc nieostre widzenie. Dzisiaj pokrzyk stosowany jest w leczeniu astmy, choroby Parkinsona ale także jako

antidotum przy zatruciach grzybami. Najbardziej jednak znanym zastosowaniem tej rośliny jest używanie jej jako środka do rozszerzania źrenic w okulistyce.

Najbardziej znaną rośliną w Sudetach, ale nie tylko, jest mandragora. Pierwsze wzmianki o niej pojawiły się setki lat temu. Roślina ta, a właściwie jej korzeń, przechowywana była w bogato zdobionych szkatułach. Miała ona bowiem moc całkowitego uleczenia wszelkich chorób. Ale nie tylko. Dawała także powodzenie w miłości. Często za korzeń mandragory płacono równowartość wioski. Nie ma w tym nic dziwnego zważywszy na jej właściwości i trudności w jej zdobyciu. Otóż by stać się posiadaczem korzenia mandragory trzeba było wykopać go z ziemi. Trzeba jednak było uczynić to nader delikatnie tak by obkopując roślinę nie uszkodzić jej, gdyż ta wydawała w tedy z siebie krzyk tak przeraźliwy, że człowiek który go słyszał umierał. Dodam, że korzeń mandragory przypomina kształtem człowieka. Oczywiście człowiek szybko wymyślił sposób na bezpieczne wyrwanie mandragory z ziemi. Brał swojego najlepszego przyjaciela czyli psa, głodził go przez kilka dni, a następnie przywiązywał do mandragory a w odległości kilku metrów stawiał miskę z jedzeniem. Głodne zwierzę chcąc się posilić wyrwało mandragorę. Niestety samo umierało słysząc przeraźliwy krzyk. Ale jego pan mógł zabrać ze sobą wyrwaną roślinę stając się w jednej chwili bardzo bogatym człowiekiem. Z czasem dopatrzone się, że inna roślina – żeńszeń – przypomina swoim kształtem korzeń mandragory i zaczęto oszukiwać nabywców podmieńając rośliny kasując oczywiście odpowiednią opłatę. Wtedy ani oszuści ani nabywcy nie wiedzieli, że niechcący czynią dobro gdyż okazuje się, że żeńszeń posiada prawdziwe właściwości lecznicze a mandragora tylko fikcyjne.

Rarytasem wśród nazw roślin występujących w Sudetach są dwie rośliny. Pierwsza to podejrzon, paproć rosnąca już miliony lat temu. Wtedy olbrzymia dzisiaj mająca ledwie 5-10 cm wysokości. Ponieważ ma ona kolor zielony trudno ją wypatrzyć w trawie. Jednak gdy już raz ją zobaczymy na pewno nie będzie problemu z ponownym jej wypatrzeniem. Podejrzon księżycowy można spotkać m. in. na szczycie Śnieżki. Roślina ta używana była w magii i ziołolecznictwie. Ponieważ jej listki tworzą wzory podobne do księżyca w różnych jego fazach sądzono, że zebrana w jego blasku siła miała moc rozjaśniania ciemności, zamiany metali pospolitych w złoto oraz dar podglądania innych będąc samemu niewidzialnym. Rośliny tej używano jako maści na rany a także leczono nią padaczkę.

Druga ciekawa z nazwy roślina to nasięźrał. Była to jedna z najważniejszych roślin mających dar zjednywania miłości. Zadana kobiecie lub mężczyźnie powodowała, iż

ich oczy kierowały się ku sobie i nie mogli żyć bez siebie. W bardziej przyziemnych sprawach nasięźrzał stosowany jest jako maść na rany, wrzody i oparzenia.

Na terenie Sudetów występuje czosnek niedźwiedzi, który gdy kwitnie wydziela specyficzną woń. Potęguje ją wielkość stanowiska dochodząca nieraz do kilku hektarów. Od zamierzchłych czasów czosnek niedźwiedzi wykorzystywany był jako roślina lecznicza. Posiada on wyjątkowe właściwości bakteriobójcze i bakteriostatyczne. Używany jest także jako dodatek do potraw. Niestety zanim osiągnie wiek dojrzały z nasion przeżyje tylko 1 do 10 %.

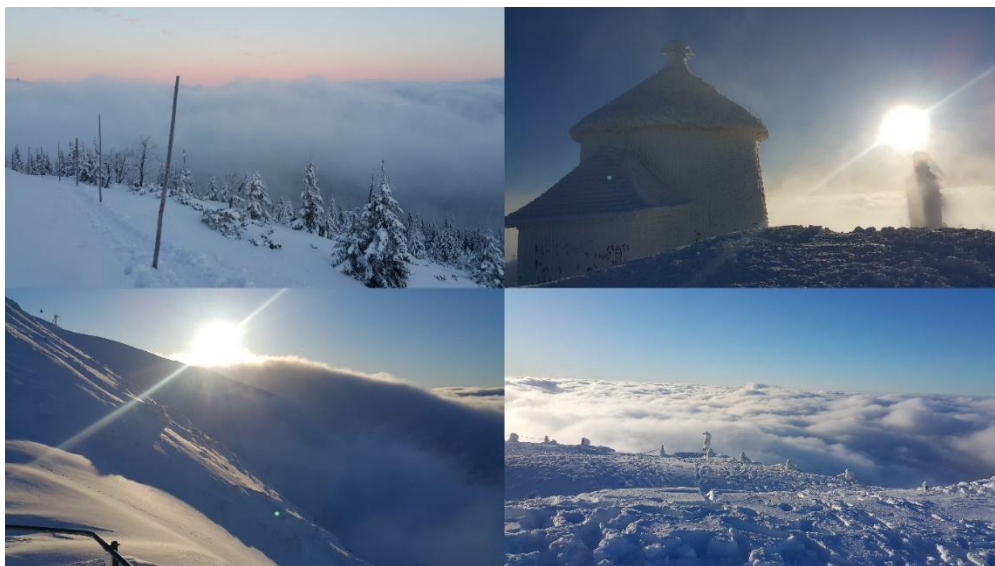
Kopytnik to roślina, którą prawdopodobnie widział każdy jednak mało kto widział jego kwiaty. A wszystko przez to, że są one schowane pod liśćmi i znajdują się blisko ziemi. Nie jest to jednak przypadek. Ich zapylaczami są mrówki, które raczej nie fruują. Kwiat zatem ułatwia im zadanie, a żeby pomóc w szybkim dotarciu do celu wydziela specyficzny pieprzowy zapach. Liście kopytnika są zimzielone i pachną walerianą czym odstrasza zwierzęta od ich zjadania. Ludzie stosowali je jako środek wymiotny. Zdarzało się, że zniecierpliwione żony podawały je swoim nadużywającym alkoholu mężom. Powodowało to, że długo nie mogli oni nie tylko skosztować ulubionego trunku ale nawet popatrzeć na niego.

Kalina koralowa to krzew podobny do białego bzu, jego kwiaty zaś przypominają kwiatostan hortensji. Kwiaty zewnętrzne są powabem dla zapylaczy a kwiaty rosnące wewnątrz nich to właściwe owoce mające w dojrzałej postaci kształt koralu i mocny czerwony kolor. Nie są one zbyt chętnie zjadane przez ptaki. Jednak bobry i kuny żywią się jej gałązkami. Ludzie wykorzystują kalinę przy produkcji powideł przeczyszczających, barwienia wody i czerwonego atramentu. Służyły także jako mikstura powstrzymująca łysienie.

Dr Giża przedstawił jeszcze kilka ciekawych roślin występujących na naszym terenie ale ponieważ jest ich blisko 200 nie sposób uczynić tego podczas jednego wykładu. Chociaż trzeba przyznać, iż nikt ze słuchaczy nawet nie zauważył, że właśnie minęło dwie godziny od początku spotkania. Ci, którzy nie chcą czekać na kolejny wykład mogli nabyć książkę „Rośliny chronione w Sudetach”, w której dr Wojciech Giża opisał je wszystkie.

Zimowa Śnieżka

Gdy tydzień wcześniej szedłem na Śnieżkę nie podejrzewałem, że już po kilku dniach będę ponownie podążał pod górę by dotrzeć na najwyższy szczyt Karkonoszy. A jednak. Mamy sobotę 13 stycznia 2018 roku. Jest 5 rano, wszędzie panują ciemności. Gdy wyjeżdżam z domu drogą przebiegają sarenki. Trzeba uważać by którejś nie potrącić. Droga jest bezpieczna, nie ma śniegu czy lodu. Szybko docieram w rejon dolnej stacji wyciągu na Kopę gdzie zostawiam samochód. Wygląda na to, że wszyscy jeszcze śpią. Chociaż przy kanapie słychać jakiś szum. To armatki śnieżne. Sypią sztucznym śniegiem poprawiając warunki na stoku. Narciarze będą się cieszyć.



Mijam nieczynny jeszcze punkt poboru opłat za wstęp do Karkonoskiego Parku Narodowego i po chwili słyszę jak śnieg skrzypi pod moimi butami. Ze względu na zalegającą mgłę wszystkie odgłosy z lasu odbieram bardzo wyraźnie. Czasami wydaje mi się, że to tuż obok, a tak naprawdę to złudzenie. Dzisiaj, w porównaniu do wyprawy z przed kilku dni droga jest znacznie lepsza. Spadło trochę świeżego śniegu, który zasypał lód, co pozwala bezpiecznie sunąć pod górę. Mimo ciemności widać wyraźnie białą wstęgę drogi. Pozwala to na marsz bez używania latarki. Nie ma takiej potrzeby.

Wkrótce docieram do Białego Jaru gdzie dokładnie 60 lat temu potężna lawina zabrała życie kilkunastu osób. Była to, jak dotąd, największa tragedia w naszych górach. Lawina to niesamowita siła. Zsuwający się po zboczach śnieg jest w stanie zmieść wszystko co napotka na swojej drodze. Nie można się temu skutecznie przeciwstawić. Wystarczy spojrzeć na zbocze poniżej miejsca, w którym stoję. Widać tam potężne bloki skalne ważące po 2 tony. To resztki wzniesionego tu pomnika. On też nie wytrzymał naporu śniegu. W roku obecnym pomnik ten zostanie wzniesiony na nowo. Jego forma będzie przypominać stary postument, jednak będzie znacznie skromniejsza. Chodzi właśnie o to by kolejna lawina nie porwała go ponownie.

Gdy dochodzę do górnej stacji wyciągu na Kopę widzę jak niebo nad zboczem zaczyna robić się różowe. To wstaje słońce. Niestety obłoki chmur co chwilę zasłaniają ten piękny widok. Nie zapowiada się to dobrze. Na Równi pod Śnieżką już wiem, że dalej nie będzie łatwo. Pnę się ostrożnie pod górę. Robi się coraz bardziej ślisko, wiatr nie tylko, że nagania chmury i mgłę, to jeszcze zaczyna przeszkadzać w utrzymaniu się na nogach. Ludzi prawie nie widać. Dosłownie podczas całego podejścia na górę minąłem kilkanaście osób.

Wreszcie jestem na Śnieżce. A tu niespodzianka, mgła znika, wychodzi słońce i robi się całkiem przyjemnie. Ale to tylko na chwilę, zaraz wszystko wraca do normy, czyli jest nieciekawie. Ubranie zamarzło mi na blachę, jest tak sztywne, że z trudem można usiąść. Szybko robię kilka zdjęć i ruszam na dół. Okazuje się, że przez tych kilkadziesiąt minut, moje ślady zostały całkowicie zasypane kopnym śniegiem. Gdyby nie łańcuchy to przez mgłę nie wiedziałbym czy idę tam gdzie trzeba. Zaczynam ześlizgiwać się po białym puchu. Trzeba łąpać się łańcuchów. Po chwili nie widać ani zabudowań na szczycie Śnieżki ani schroniska poniżej. Gdy schodzę na Równię wiem, że najgorsze mam za sobą. Ponieważ jest wcześniej decyduję się iść okrężną drogą przez Strzechę Akademicką. Powoli zaczynają pojawiać się turyści. Wszak to wczesny ranek. Tuż przed schroniskiem widzę jak idący pod górę przystają patrząc w niebo. Zaciekawiony obracam się do tyłu. Nie wierzę w to co widać na niebie. Czegoś takiego, mimo tylu lat chodzenia po górach, jeszcze nie widziałem. Nad nami widnieją cztery tęczę. Dwie pary odwrócone o 180 stopni. Do tego biała kula słoneczna świecąca tak mocno, że nie sposób dłużej na nią patrzeć. Zjawisko to znane jest jako „Halo”. Spowodowane jest to załamaniem światła. Właściwie dopiero teraz widzę, że z nieba spadają drobinki lodowe mieniające się kolorami tęczę.



Tak jak wszyscy wyciągam ukryty przed zimnem telefon (niestety tym razem nie wziąłem ze sobą aparatu fotograficznego), a tu okazuje się, że mimo, iż niosłem go w kieszeni kurtki, jest on pokryty ciekłą warstwą lodu. Zaczynam go rozmrażać mając na uwadze, że tak piękne zjawisko nie będzie trwać wiecznie. W końcu udaje mi się zrobić kilka zdjęć. Niestety zaraz urządzenie pada i mogę tylko sobie patrzeć. Przy schronisku ustawił się szpaler ludzi chcących uwiecznić to co widzą. Niektórych z nich spotkało to samo co mnie. Okazuje się bowiem, że wiejący wiatr spotęgował zimno do tego stopnia, że zimno odczuwalne było znacznie większe niż można się było tego spodziewać. Nie pozostało mi nic innego jak ruszyć drogą do Karpacza gdzie zostawiłem samochód. Mam nadzieję, że on nie zamarzł.

Wystawa fotograficzna Tadeusza Biłozora „Symbole wiary i ...”

W sobotę 13 stycznia 2018 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Mysłakowicach otwarto wystawę fotograficzną „Symbole wiary i ...”. Autorem zdjęć jest Tadeusz Biłozor, urodzony we Lwowie ale mieszkający w Jeleniej Górze. Od 1978 roku członek Jeleniogórskiego Towarzystwa Fotograficznego, z którym związał się najbardziej. Działa także w Ogólnopolskiej Grupie twórczej „ART-FOTO”, Fotoklubie Rzeczypospolitej Polskiej i Grupie Twórczej Euroregionu „Nysa”. Jest autorem ponad 50 wystaw indywidualnych oraz uczestnikiem ponad 370 wystaw zbiorowych w kraju i zagranicą. Udziela się także jako komisarz i organizator konkursów i plenerów fotograficznych. Jest współautorem katalogów i albumów fotograficznych

a także biuletynu „Obiektywem JTF-u”, organizacji w której przez dwie kadencje pełnił funkcję prezesa.

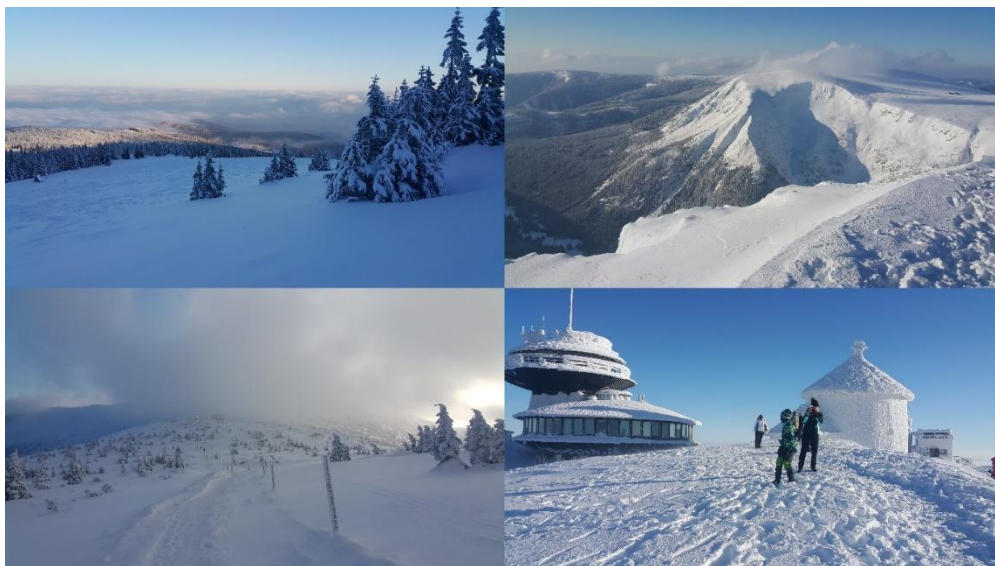


Tadeusz Biłozor za swoją działalność fotograficzną został wyróżniony m. in. odznaką Zasłużony Działacz Kultury i złotym medalem „Zasłużony dla fotografii polskiej”. W 2003 roku Kapituła Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej Stowarzyszenie Twórców przyznała mu status artysty fotografa a w 2009 roku został honorowym członkiem Jeleniogórskiego Towarzystwa Fotograficznego. Tym razem Tadeusz Biłozor przedstawił kilkadziesiąt fotografii prezentujących symbole wiary. Przede wszystkim są to stuły. Na zdjęciach możemy zobaczyć je w ciekawych aranżacjach i sprawdzić, że bywają nie tylko tajemnicze ale po prostu ładne. Uzupełnieniem są fotografie obiektów sakralnych, zarówno z naszego terenu jak i z Polski. Autor co prawda nie podpisał swoich prac ale sporo osób odgadywało gdzie znajdują się zaprezentowane obiekty. Prace były na tyle ciekawe, że co chwilę ktoś podchodził do pana Tadeusza by porozmawiać o wystawie czy warsztacie fotograficznym. Okazało się, że wielu z gości robi podobne zdjęcia, oczywiście nie w takiej ilości. Dzięki bezpośredniej rozmowie mogli skorzystać z fachowych porad autora wystawy. W otwarciu uczestniczył wójt gminy Mysłakowice Michał Orman, który wraz z Parafią pod Wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Mysłakowicach objęli wystawę patronatem honorowym. Całość poprowadził dyrektor GOK Grzegorz Truchanowicz, a wśród gości pojawił się Emil Pyzik – Honorowy Obywatel Gminy Mysłakowice.

Polowanie na „Halo”

Ponieważ w sobotę udało mi się zrobić tylko kilka zdjęć, występującego niezwykle rzadko, ciekawego zjawiska atmosferycznego postanowiłem poświęcić niedzielę 14 stycznia 2018 roku na próbę ponownego spotkania tego cudu. Wyruszyłem jeszcze po ciemku i udałem się żółtym szlakiem turystycznym w stronę schroniska Strzecha Akademicka. Tam bowiem wykonałem zdjęcia dnia poprzedniego. Pogoda nawet mi sprzyjała, nie wiało i było dosyć przejrzyste.

Gdy tylko dotarłem do schroniska przygotowałem sprzęt fotograficzny i czekałem na wschód słońca. Za chwilę pojawiły się pierwsze promienie słoneczne wyglądające zza zbocza. Wszystko zaczęło mienić się w pięknej złotej barwie. Na przeciwległych zboczach widać było jak noc ustępuje, a w miejsce cienia pojawia się widok świeżego, jaskrawego dnia. Za każdym razem gdy widzę ten efekt wiem, że za chwilę będzie ciepło i przyjemnie. I tym razem nie było inaczej. Przez chwilę pojawiła się nawet biała tarcza słoneczna. Niestety nie nastąpiło to czego się spodziewałem. Za to wiatr zaczął naganiać chmury, które po chwili zakryły całe niebo. Nie było co liczyć na jakąś radykalną odmianę. Pozostało tylko iść dalej.



Ruszyłem w stronę Spalonej Strażnicy i na Równię pod Śnieżką. Pogoda tak się popsuła, że musiałem zatrzymać się w schronisku by zrobić porządek z moim odzieniem. Założyłem dodatkową kurtkę, drugą czapkę, zmieniłem mokre rękawice, i ruszyłem zakosami na Śnieżkę. W miarę podchodzenia pogoda była coraz gorsza. Nawiany na ścieżkę śnieg coraz bardziej utrudniał marsz. Co chwilę trzeba było

łapać się łańcucha by utrzymać równowagę. Nawet gdy trzeba było minąć się z kimś schodzącym z góry stwarzało to niezłe wyzwanie. Trzeba było zachować ostrożność by ktoś z nas nie pojechał w przepaść. Na szczęście turystów nie było zbyt wielu. Chociaż na szczycie okazało się, że nie jest to do końca prawdą. Tam też nagle pogoda zmieniła się nie do poznania. Wyszło słońce, ustał wiatr, i zrobiło się całkiem przyjemnie. Pojawiło się sporo Czechów, ale to akurat nie dziwi, wszak oni mają wyciąg.

Przy takiej pogodzie warto poświęcić trochę czasu by zrobić kilka zdjęć. Widoczność, mimo przewalających się w dolinach chmur, jest dosyć dobra. Powietrze jest bardzo przejrzyste. Niestety kiedyś trzeba zejść na dół. Gdy tylko zacząłem schodzić chmury i mgła ponownie zasłoniły wszystko. Z góry zaczęli wyłaniać się narciarze. Co chwilę ktoś mnie mijał. Widać było, że im się mocno spieszy. Na Równi pojawiła się już spora ilość turystów. Większość przypinała narty i podążała w stronę Lučni boudy. Tam też się udałem. Już po kilkuset metrach wiedziałem, że popełniłem błąd. Mgła zrobiła się tak gęsta, że nie widać było kolejnej tyczki wyznaczającej trasę. Naprawdę trzeba było uważać by się nie zgubić. Do tego co chwilę mijały mnie grupy narciarzy. Oczywiście nikt nie miał pretensji. Wzajemnie się przepuszczaliśmy. Wszak i oni i ja chcemy bezpiecznie dotrzeć do domu. Najgorszym okazał się nasilający się wiatr. Doszło do tego, że miałem trudności z utrzymaniem się na nogach.



Dlatego też w schronisku pozostałem tylko tyle czasu ile potrzebne mi było by nabrać sił na następny etap wędrówki. Mimo to odcinek do Spalanej Strażnicy zajął

mi znacznie więcej czasu niż normalnie. Za to dalej było już tylko lepiej. Pogoda znowu się zmieniła. Ustąpiła mgła, wiatr zmniejszył swoją szybkość. Nic dziwnego, że szybciotko dotarłem do Strzechy Akademickiej a stamtąd do położonej poniżej Samotni.

W schronisku panował straszny tłok. Przecież to tutaj będzie grała Wielka Orkiestra. Okazało się dodatkowo, że prowadzone są tu prezentacje podróżnicze. Trzeba było odpocząć i zagrzać się trochę. Jak tylko wypatrzyłem wolne miejsce przy stoliku dosiadłem się. Jakież było moje zaskoczenie gdy jeden z odpoczywających okazał się człowiekiem zawodowo prowadzącym wyprawy na Kilimandżaro. Był tam już 21 (tak dwadzieścia jeden) razy.

Po odpoczynku w tak miłym towarzystwie postanowiłem zejść do Karpacza przez Polanę i później doliną Płasawy. Wcale nie było łatwo. Najciekawsze jednak czekało mnie po powrocie do domu. Okazało się, że znajomi, którzy wybrali się w rejon Szrenicy, mieli to szczęście, iż wędrując tam ujrzeli na niebie zjawisko, na które ja w dniu dzisiejszym bezskutecznie polowałem.

Spotkanie ludzi gór na Kamieńczyku 2018

W poniedziałek 15 stycznia 2018 roku w szałasie Sielanka na Kamieńczyku miało miejsce doroczne „Spotkanie ludzi gór”. Uczestników powitał burmistrz miasta Szklarskiej Poręby Mirosław Graf. Na spotkanie przybyli m. in.: Zofia Czernow – posłanka na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, Cezary Przybylski – marszałek Województwa Dolnośląskiego, Anna Konieczńska – starosta Powiatu Jeleniogórskiego, Stefan Cichy – biskup legnicki (senior), Andrzej Raj – dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego, Mirosław Górecki – prezes Grupy Karkonoskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, samorządowcy i przedstawiciele firm turystycznych działających w regionie. Najważniejsi jednak byli „Ludzie gór” – przewodnicy sudeccy, ratownicy górscy i osoby na co dzień działający dla potrzeb ruchu turystycznego. Gospodarzami, jak zwykle, byli państwo Sieleccy, którzy w podziękowaniu otrzymali od burmistrza Szklarskiej Poręby pamiątkową fotografię uczestników zeszłorocznego spotkania.



Spotkanie zostało poprzedzone odprawieniem krótkiej mszy przez biskupa Stefana Cichego oraz proboszcza Bogusława Sawaryna i ojca Zygmunta Mikołajczyka. Ksiądz biskup przekazał wszystkim kilka dobrych rad. Pierwsza z nich mówi byśmy kierowali się w swoim życiu poszukiwaniem dobra a unikali wszelkiego zła. Druga mówi by nie bać się tego co nas czeka, nie bać się ciszy, ale stale uczyć się czegoś nowego. Trzecia mówi by modlić się i pracować bowiem w pracy zawsze znajdziemy pociechę. Kolejna mówi by zawsze być pogodnego ducha, by cieszyć się dobrem, które czynimy i którego doświadczamy. Ostatnia rada mówi o tym, by realizować życie radosne i szczęśliwe, należy nie narzekać. Nigdy nie narzekać.

Najważniejszą częścią spotkania było wręczenie dorocznej nagrody „Ducha Gór” przyznawanej przez Miasto Szklarska Poręba. W roku 2018 przyznano ją Zbigniewowi Bogaczykowi „Zbychełkowi”. Zbyszek to człowiek, który nie zna słowa „nie” gdy trzeba zrobić coś dla społeczności. Jego działania promujące miasto Szklarską Porębę podyktowane są życzliwością, sympatią, a przede wszystkim bezinteresownością i miłością do niego. Służą one budowaniu pozytywnego a zarazem mądrego wizerunku Szklarskiej Poręby. Zbyszek to legenda przewodników sudeckich ale przede wszystkim ratownik GOPR, który swoją pasją oraz rzetelną pracą zarządza kolejne pokolenia wchodzące w działalność na rzecz gór.



Podczas spotkania wystąpił marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski, który odniósł się do mającej nastąpić w dniu jutrzejszym prezentacji nowej inwestycji na Polanie Jakuszyckiej. Również Piotr Gryszel, prezes Koła Przewodników Sudeckich, działającego przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, korzystając z obecności kolejnej legendy przewodnictwa w Karkonoszach, pani Krystyny Trylańskiej, wręczył przyznany jej, tytuł „Zasłużonego przewodnika”. Marian Sajnog w dowód wdzięczności za współpracę z działającą w Związku Gmin Karkonoskich Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy, przekazał na ręce jej kierownika (Krzysztofa Tęczy) białe kruki, którymi okazały się roczniki „Wierchów”.

Oprawę muzyczną spotkania tworzył zespół „Bądź ciszą” a całość poprowadził, przebrany za Karkonosza, Maciej Stanisław.

Krajowa Konferencja Krajoznawców w Warszawie (2018)

W sobotę 20 stycznia 2018 roku w siedzibie Zarządu Głównego PTTK w Warszawie odbyła się Krajowa Konferencja Krajoznawcza. Podczas spotkania ustępująca Komisja zapoznała delegatów z wynikami pracy w kadencji 2014-2017. Szymon Bijak, dotychczasowy przewodniczący, omówił poszczególne tematy i podał konkrety.

Komisja Krajoznawcza ZG PTTK w poprzedniej kadencji w ramach działalności programowej zajmowała się m.in.:

- organizacją obchodów jubileuszu 60-lecia Komisji oraz przygotowaniem i koordynacją obchodów 110-lecia powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
- współorganizacją Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej
- współorganizacją Centralnych Zlotów Krajoznawczych CZAK
- współorganizacją wyjazdów studyjnych na dawne kresy Rzeczypospolitej (CZAK Kresy)
- opieką merytoryczną nad regionalnymi pracownikami krajoznawczymi
- inspirowaniem organizacji sesji krajoznawczych z cyklu „Mijające krajobrazy Polski” (w kadencji odbyło się 27 seminariów, w których organizacji czynnie brali udział m.in.: Alicja Wrzosek, Krzysztof Tęcza, Elżbieta Łobacz-Bącał, Maciej Maśliński, Wojciech Kowalski oraz Szymon Bijak. Z sesji w Lubaniu, Kielcach, Białymstoku, Lublinie i Jeleniej Górze wydano stosowne publikacje)
- inspirowaniem prac nad wojewódzkimi kanonami krajoznawczymi
- wydawaniem „Krajoznawcy” – biuletynu informacyjnego Komisji oraz Biuletynu Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego
- opiniowaniem regulaminów ogólnopolskich odznak krajoznawczych
- nadawaniem uprawnień instruktorskich i ich ewidencją
- promocją kolekcjonerstwa krajoznawczego



Foto: Anna Tęcza

W latach 2014-2017 nadano łącznie 188 uprawnień Instruktora Krajoznawstwa Regionu. Komisja, na wniosek Krajowego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa

(pod przewodnictwem Krzysztofa Tęczy), przyznała 31 uprawnień Instruktora Krajoznawstwa Polski oraz mianowała 28 Zasłużonych Instruktorów Krajoznawstwa.

Centralny Zespół Weryfikacyjny Odznaki Krajoznawczej (pod przewodnictwem Zbigniewa Lewandowskiego) przyznał 304 Odznaki Krajoznawcze Polski, w tym 39 złotych z szafirem. Poza tym Zespoły Weryfikacyjne ROK przyznały łącznie 5902 odznak brązowych, 1738 srebrnych oraz 1257 jubileuszowych „40 lat OK PTTK”.

Zespół ds. Regionalnych Pracowni Regionalnych (pod przewodnictwem Małgorzaty Pawłowskiej) koordynował prace oraz podział środków z budżetu PTTK przeznaczonych na dofinansowanie RPK. W minionej kadencji (w październiku 2014 roku) powstała nowa Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy w Bukowcu, a w grudniu pojawiła się inicjatywa powołania kolejnej pracowni w Żarach. Obecnie w kraju działa 26 Regionalnych Pracowni Krajoznawczych.

Podkomisja Kolekcjonerstwa Krajoznawczego (pod przewodnictwem Wojciecha Kowalskiego) wydawała biuletyn informacyjny oraz, poza pracą związaną z organizacją spotkań kolekcjonerskich i weryfikacją odznak, dokonała mianowania 10 Jurorów Zbiorów Krajoznawczych.



Skład Komisji Krajoznawczej ZG PTTK XIX kadencji: od lewej, Wojciech Kowalski, Dariusz Dębski, Małgorzata Pawłowska, Maciej Maśliński, Szymon Bijak (przewodniczący), Elżbieta Łobacz-Bącal, Krzysztof Tęcza (wiceprzewodniczący), Anna Kryszczak (sekretarz) i Krzysztof Czerepowicki. Foto: Anna Tęcza

W obradach Krajowej Konferencji Krajoznawców wzięło udział 76 delegatów z całej Polski. Wybrali oni 9 osób do nowej Komisji Krajoznawczej na lata 2018-2021. Oto skład XIX kadencji Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego:

1. Szymon Bijak – przewodniczący
2. Krzysztof Tęcza – wiceprzewodniczący
3. Anna Kryszczak – sekretarz
4. Krzysztof Czerepowicki
5. Wojciech Kowalski
6. Małgorzata Pawłowska
7. Dariusz Dębski
8. Elżbieta Łobacz-Bącał
9. Maciej Maśliński

Członkowie Komisji Krajoznawczej nowej kadencji otrzymali gratulacje od uczestników konferencji a także od obecnego prezesa ZG PTTK Jacka Potockiego.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"

Jelenia Góra – styczeń 2018

Tekst i foto: Krzysztof Tęcza